Rok II. Lwów, wtorek 14. stycznia 1908. Nr. 293.

1 cent — 2 hal.

GONIEC POLSKI

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982.

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynczych numerów ul. św. Szymona 2.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Przyszedł wczoraj do naszej redakcyi pan Ernest Romański. Jest to trochę przekręcone nazwisko, bo prawdziwego niema co podawać. Pan ten znany jest w całym Lwowie jako wybitny działacz patryotyczny. Wprawdzie wielu ludzi trochę lekceważąco zapatruje się na patryotyczną działalność pana R., ale mimo to na żadnej odezwie, na żadnym wiecu, na żadnej manifestacyi go nie brakuje.

— Panowie! — zawołał ani nierozebrawszy się jeszcze — panowie, na Boga żywego, coś trzeba robić, czemś należy zadokumentować, że my żyjemy i że się niedamy, bo inaczej nasze wrogi do reszty oszaleją w zaciekłości przeciw wszystkiemu, co polskie.

— I owszem, łaskawy panie, ale co robić?

— Ja mam parę pomysłów...

— Możeby ogłosić powszechną żałobę narodową? Jest w tem, widzi pan, trochę szopki, ale ma taka żałoba narodowa swoje dobre strony. Wydamy na bale i zabawy mniej pieniędzy, nakupimy mniej pruskich towarów, zamiast się bawić będziemy więcej rozmyślać i poważnie zastanawiać się nad naszem położeniem...

— Nie! nie! nie! — zawołał nasz gość trzęsąc niechętnie rękami — panie redaktorze szanowny, w tych desperackich czasach musi ogół mieć jakąś rozrywkę, jakieś zapomnienie swego bolu i swego nieszczęścia. Ale ja tak myślę, żeby ze wszystkich domów wywiesić czarne chorągwie na znak żałoby. Pomyśl pan, jakby to uroczyście i pogrzebowo wyglądało, co to by za nastrój zapanował w całem mieście, jakieby to wrażenie robiło na przyjezdnych, na konsulu pruskim i na niemieckich rajzenderach! Opowiadaliby potem w Berlinie, że cały Lwów kirem spowity...

— I pan sądzi, że Berlin by się tem przeraził? Ja się właśnie obawiam, że niemieckie *Witzblaty* kpiły by sobie z nas na funty.

— Myślisz pan? — rzekł skonfundowany pan R. — Ano może być, bo po tych łajdakach wszystkiego spodziewać się można. Ale ja mam drugi kapitalny pomysł, tylko że wykonanie jego od panów redaktorów wyłącznie zależy.

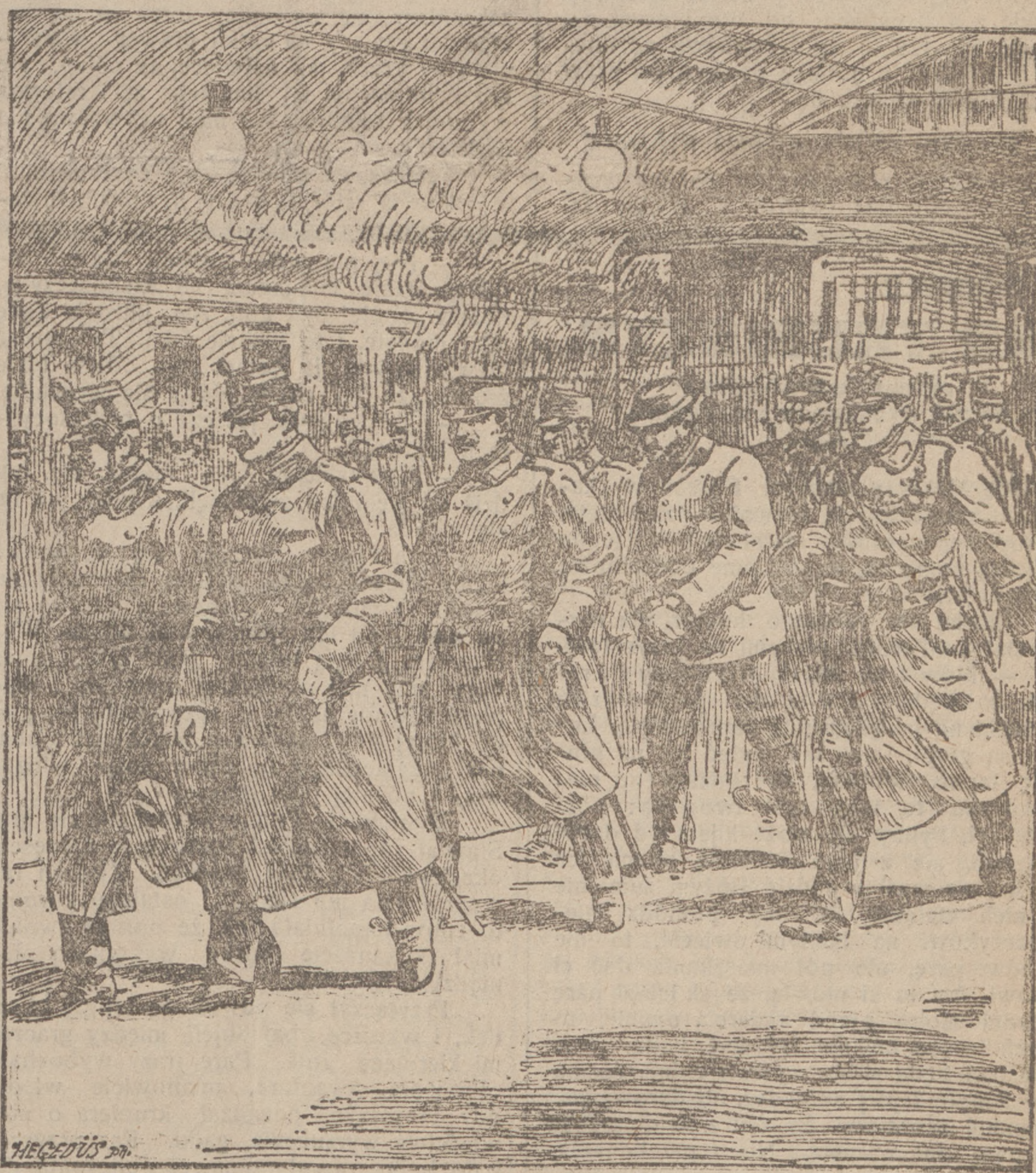
— Na prasę może pan zawsze liczyć.

— Proszę pana szanownego, gdyby tak wszystkie polskie gazety zaczęły wychodzić w czarnych obwódkach! I to tak długo, aż się nasz byt narodowy nie polepszy. Pomyśl pan tylko, w samej Galicyi wychodzi dziennie z pod prasy ze sto tysięcy sztuk gazet i dziennie sto tysięcy widomych znaków żałoby rozeszłoby się po kraju, kolporterzy sprzedają żałobne gazety, po kawiarniach żałoba, w tramwajach każdy trzyma żałobę w ręku, a tu rajzender niemiecki to widzi, konsul pruski to widzi i raportuje o tem do Berlina...

— I znów *Witzblaty* będą nas nabierać!

— Prawda! Psiakrew te *Witzblaty* pruskie, żeby te jakoś wytępić! Wiesz pan co, ja najpierw o tem pomyślę, ja wogóle coś kapitalnego wynajdę, bo trzeba redaktorze

Wydanie Goldschmida Austryi.



szanowny, dać jakiś znak życia, trzeba zawołać: *ecce sumus!* No czy nie?

— Ale bez wątpienia.

— Zatem tedy sługa panów! Jak tylko będę miał co, to ja się zaraz do panów zgłoszę, bo to dziś bez pomocy prasy nic się nieda zrobić. Do zobaczenia, jak tylko będę co miał...

I poszedł.

Jest to niemal dosłownie powtórzona rozmowa tego pana z nami. A jeszcze raz powtarzamy, że pan ów, jako działacz narodowy, zażywa wielkiego miru w Galicyi, że wszystkie komitety ubiegają się o to, aby mieć bodaj jego nazwisko pod swojemi odezwami, żaden wiec się nieodbędzie, aby jego na mowcę nieproszono, a niebrak i takich we Lwowie, którzy w nim dopatrują się męża opatrznościowego i w nim całą nadzieję lepszej przyszłości pokładają.

U nas i na świecie.

Socyaliści nie mogą utaić złości, że nowe wybory sejmowe wykluczą przedstawicieli rozkładu społecznego od wrót sejmowych.

Pienią się z gniewu, że żywioły rozważniejsze, których wziąć nie można na puste frazesy, będą miały decydujący wpływ na wynik lutowych wyborów.

Wściekłość ich, że prawie tuż przed furtą do gmachu sejmowego dostali po zdradzieckiej i czerwonej łapie, graniczy prawie z szaleństwem, bo oto wprost nie wahają się rzucić społeczeństwu polskiemu groźbę, że robotnicy pozbawieni praw wyborczych wezmą się

do czynnego udziału w akcyi wyborczej

i postarają się o to, aby na każdym kroku, gdzie dopadną panów z większości sejmowej, pokazać im, że nie są „bezkrytycznymi“.

Ten apel i ta groźba całkiem są jasne i przejrzyste.

Kto niema prawa wyborczego a chce brać czynny udział w akcyi wyborczej, to chyba tylko pałką lub nożem, a kto akcyę wyborczą z tymi argumentami wszczynać zamierza, ten chyba jest waryatem, lub bezdennym głupcem.

Społeczeństwo nasze jest dość wyszkolonem i dość posiada zmysłu oryentacyjnego i energii, ażeby nie mogło za jednym zamachem pozbyć się opryszków i odrzucić ich daleko poza koło ludzi uczciwych i rozumnych, miłujących kraj ojczysty i dbałych o jego przyszłość.

Nikt się nie przelęknie nawoływania do terroru,

rozwaga i spokój spełni swój obowiązek, rozwaga i poczucie siły znajdzie kij na wściekłego psiuka, co choć nie zdolny ukąsić, radby przynajmniej podrapać tak, jak to już dzisiaj czyni, rzucając się z całą bezsilną wściekłością

na cały stan urzędniczy.

„Wiadomo jest, wołają te draby czerwone, że nigdzie niema takiej korrupcyi wyborczej jak wśród urzędników.

Przy ostatnich wyborach do parlamentu oni właśnie odegrali najbardziej upadlającą rolę reakcyi,

opanowani przez kliki magistrackie i kahalne!“

No — no, doprawdy a myśmy zawsze dotąd myśleli, że to panowie towarzysze zakradłszy się na cudzy teren — jak ten złodziej czujący na karku prawego właściciela — kradli jak najwięcej na oślep, byle tylko ukraść w tej nadziei, że i reforma wyborcza sejmowa bez nich uchwaloną nie będzie.

Tymczasem pokazuje się co innego.

Oto ta reforma będzie bez nich uchwaloną i będzie najniezawodniej taką — że obejmie w swe ramy wszystkie nasze

istotne potrzeby

i posłuży do autonomicznego i ekonomicznego rozwoju kraju, a nie interesom jednej partyi — i to partyi radykalnej — której celem kraj w ruinę i pustynię zamienić.

Widmo wojny

i to wojny świętej — powiewa ku nam krwawą płachtą z Afryki.

Oto jak donoszą dnia 4. b. m. zdetronizowano w Marokku Abdul Azisa i ogłoszono sułtanem Muleja Hafida.

Jako przyczynę detronizacyi podają stanowisko Abdul Azisa wobec Europejczyków, zwłaszcza wobec Francuzów, dalej, że dopuścił do obsadzenia terytoryum marokkańskiego przez chrześcijan, tudzież, że porozumiewał się z nimi w sprawie policyi.

Obwołanie sułtanem Muleja Hafida — zostało postanowionem na zgromadzeniu naczelników szczepów.

Proklamacya nowego sułtana nastąpiła pod pewnymi warunkami, które musiał przyjąć a mianowicie: niepłacenie podatków, zerwanie wszelkich stosunków z Europejczykami. Umowa zawarta w Algercis ma być zerwaną.

Wobec tego należy się spodziewać — jak telegrafują z Paryża —

bardzo poważnych wypadków,

zwłaszcza, że nowy sułtan i kierujące sfery marrokkańskie odrzucają, najważniejszy punkt konferencyi z Algercis dotyczący urządzenia policyi w miastach portowych.

Najwięcej szans na prezydenturę Stanów Zjednoczonych ma kandydat stronnictwa republikańskiego Taft.

Jestto mąż zaufania obecnego prezydenta Roosevelta, który w razie wyboru, będzie prowadził dalej zdecydowaną politykę.

ST. POŻAROWSKI. 77

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

Ale Makryny niebyło. Powoli w „kasynie“ schodziły się rozmaite dziewczęta, i Trupiszyn napróżno starał się bodaj jedną znajomą twarz odnaleźć. Same obce, nowe fizyognomie.

Trochę mu to psuło humor, ale rozweselał go Ferdek planami na przyszłość.

— Mówię ci, Jasiek, trzymajmy się razem, to będą z nas ludzie. Ja cię dzień w dzień na jakąś grandę zaprowadzę. Ludzie są głupi, i trza ino umieć ich na głupotę łapać. Widzisz, ta rodzina po nieboszczyku to taka echt lwowska: póki stary żył, byliby cię może kijem od drzwi odegnali, ale z jego śmiercią strach ich zdjął, i na myśl o sądzie Bożym sumienie w nich zmiękło, że aby pomódz nieboszczykowi na tamtym świecie, to nie łachów parę, ale pół mieszkania dać ci gotowi. A i to ci mówię, że jak ich za parę tygodni mojra przed śmiercią ominie, to i tych trocha łachów żałować będą, jakie ci dali, i będą sobie wyrzuty robić, czemu ich niebyło lepiej sprzedać, niż darowywać jakiemuś oszustowi. Bo oni z ciebie zrobią za parę dni oszusta. Nie z przekonania, tylko tak dla uspokojenia własnego sumienia, i aby mieć wymówkę przed sobą, gdy znów zamiast coś kiedyś świadczyć pamięci nieboszczyka, będą woleli dla siebie to obrócić.

Trupiszyn słuchał tego gadania i ziewał.

— Spać ci się chce? — zapytał go Ferdek.

— Nie, ino mnie nudzisz. Dziś urządziłem takie miaukanie na nieboszczyka, bośmy oboje byli goli. Ale jutro ja będę miał monetę, i to niebyle jaką. Ty jeszcze niewiesz, jaki ja jestem pies. Mam takie źródło, że mi chyba nigdy nie wyschnie.

— Ty pewnie jeszcze o tych socyałach myślisz?

— Coś takiego. Ale niebój się, oni dziś mi się tylko wymknęli, a jutro już im się nieuda.

Tymczasem poczęło się ściemniać i ćmy uliczne coraz gęściej wpadały do szynku Bombacha. Niebawem zaroiło się od nich i od ich alfonsów jak w ulu. Wyciągnięto z kąta ruletkę, jakiś łysy grubas objął przy niej obowiązki bankiera i krupiera równocześnie i rozpoczęła się gra, do której przyłączyli się natychmiat i obaj nasi przyjaciele, z początku jako widzowie, a później jako gracze.

Mianowicie Trupiszyn rozpalił się grą. Stawiał zapamiętale i wysoko, a szczęście okazywało się dość zmienne. Kieszeń raz wypróżniała mu się do ostatniej korony, to znów napełniała tak, że oprócz swoich miał kilkanaście koron wygranych pieniędzy.

Przyłączył się powoli do tej gry i Ferdek, i wkrótce obaj objęli między graczami kierujące role. Parę razy wybuchała olbrzymia awantura, mianowicie wtedy, gdy Trupiszyn posądzał krupiera o niewłaściwe wyrzucenie gałki. Raz przyszło i do bójki, zawołano nawet policyanta dla jej uśmierzenia, ale ostatecznie namiętności te szybko się uspokajały, bo każdy pragnął jak najprędzej wrócić do hazardowej gry, i wołał przeciwnikowi darować obelżywe słowo, niż trwać w gniewie i pozbawiać się dalszej, a tak roznamiętniającej zabawy.

Mijała godzina za godziną. Do szynku wlatywali i wylatywali z niego goście, i roili się w niem, jak pszczoły w ulu. Ten ruch zwiększył się jeszcze bardziej, gdy na dworze znacznie się oziembiło i zerwała się wichura ze śniegiem.

Tymczasem Ferdek i Trupiszyn grali zapamiętale w ruletę, i jakoś ani przegrać wszystkiego niemogli, ani też wygrać znaczniejszej sumy. Z tem wszystkiem kapitał ich topniał powoli, bo rozpaleni grą pili ustawicznie piwo, a każdą zamówioną bombę, stósownie do zwyczaju, zaraz płacili.

Aż ruch w szynku robił się coraz słabszy i hałas uliczny zgasł powoli. Nawet tramwaj konny przestał chodzić. Minęła północ i szło na 1. godzinę w nocy.

Teraz Trupiszynowi poczęła ruleta jakoś niedopisywać, aż przegrał ostatnią dziesięciohalerzówkę.

Pożyczył sobie od Ferdka koronę, potem drugą, ale i to przegrał. Aż i Ferdek spłukał się tak, że obaj zostali bez centa. Chcieli grać na kredyt, lecz krupier zażądał od nich zastawu, zegarka lub pierścionka, a że nic podobnego nie mieli, więc nawymyślawszy krupierowi od łajdaka, złodzieja i oszusta, siedli w kącie szynku w możliwie najgorszych humorach.

— I cóż teraz? — spytał Trupisyn. — Zaraz będzie druga.

— Trza pomyśleć o noclegu, bo żyd zaraz budę zamknie.

— Ale gdzie pójdziemy spać? Ja strasznie zmarnowany. Ta my rano ze cztery mile w dyrdy gnali.

— Psiakrew sobacza — huknął Ferdek pięścią w stół — gdy pomyślę, że my niedawno po piętnaście koron w dolinie mieli, a teraz stoimy jak dwa dziady bez centa, to mnie brodzka cholera bierze!

(C. d. n).

Ta to właśnie jasna i zdecydowana polityka, zjednała Stanom Zjednoczonym taką powagę wewnątrz kraju i takie stanowisko dominujące w koncercie państw. Ameryka w znacznej części kieruje dzisiaj posunięciami politycznemi na szachownicy europejskiej i wpływ swój wywiera na dyplomacyę z tej strony Oceanu.

Taką stanowczą i zdecydowaną polityką w miniaturze bodaj — powinniśmy byli dawno u siebie w kraju zaprowadzić; odrzucić wszystko co słabe, obłudne lub zdeprawowane. I nam trzeba oczyścić atmosferę — co dusi jak zmora od lat tylu, i przygniata zdrową pierć narodu.

Prawo życia i rządzenia należy do silnych, zdrowych i zdecydowanych.

Pamiętajmy o tem.

Żądamy od Prusaków sprawiedliwości dla naszych rodaków — i takiego uprawnienia, jakie mają Rusini w Galicyi.

Ad mojorem Hudeci gloriam.

Chciałem sobie kupić gęś, albo jakie inne pierzaste zwierzę na rosół, bo postanowiłem za wszelką cenę bojkotować naszych rzeźników, czyli innemi słowy nie krzywdzić ich, kupując u nich po magistrackich cenach mięso.

Wstałem już o godzinie 5-tej rano, aby być wczas na rynku i złapać jaką babę wiejską z kurą lub kaczką. O szóstej byłem już na miejscu i baby były też.

Zaczynam targować u baby kurę; ja nakładam cenę, ona spuszcza i wnet bylibyśmy doszli do porozumienia, gdy w tem wpada mi na kark przekupka i wrzeszczy:

— A ty psia nogo sobacza, ty drapichruście, ty kanalarzu, śmiesz mi w drogę włazić? To ja od baby stale kupuję i ktoby mnie wyprzedził rozbiłabym mu pysk na czerepy...

Po takiem grzecznem przewitaniu wydarła babie drób przemocą.

— Po dwie korony sztuka na sztukę, dostaniecie babo w południe, bo teraz jeszczem nie utargowała...

— Ta wo, ta mnie po trzy kurun już na drodze dawali...

— Złam pysk babo, bo jak powiem w partyi, to cię do Lwowa ani na krok nie puszczą. Sprzedawaj se w Rzęśnie, a wara ci od Lwowa!

Baba w płacz.

— Ta nie becz głupia babo. Masz tu szóstkę, idź na wódkę i przyjdź w południe, a dostaniesz grajcary.

Baba rada nie rada wzięła szóstkę i, stanąwszy na boku, przypatrywała się, jak przekupka sprzedawała jej drób po 4, 5 i 6 koron. Serce się biednej krajało, ale cóż mogła zrobić bezsilna? Toż socyaliści połamaliby jej kości, gdyby się sprzeciwiła przekupce.

Westchnąwszy ciężko, szukam kupna gdzieindziej. Może przynajmniej dostanę jaj. Jakaś tęga, nie w ciemię bita baba z Sokolnik trzyma kobiałkę jaj i ani rusz przekupce sprzedać nie chce. Była podobno między niemi dłuższa sprzeczka, bo obie były bardzo czerwone i zadyszane.

— Kobieto! Po ile jaja? — pytam.

— Po trzy nowe.

— Niedoczekanie jej — wtrąciła przekupka. Stare śmierdzące jaja przynosi wiedźma i ceny nam psuje. Jaja po 5 ct. Pani Walentowa — zwraca się do sąsiadki — uważajcie na moją pracę, a ja polecę do redakcyi Hudeca, aby wypędził baby do stu dyabłów...

I pobiegła zjajana, a ja poszedłem szukać bodaj kapusty do kupienia. Ale i tego specyału nie mogłem nabyć, bo wszystek był już w rękach przekupek, które sobie same ustanowiły niemożliwe ceny.

Jedna z nich, rzucając mi się do oczu tak wołała z pianą na ustach:

— Czekajcie burżuje, psiakrew. Szlak was teraz trafi. My razem z naszym Hudecem pokażemy wam figla, że zdechniecie. Będziemy was tak łupić, tak drzeć, za wszystkie towary do żarcia, że abo zdechniecie, abo przystaniecie do naszej partyi.

Więcej słuchać nie mogłem, ani też nie miałem ochoty próbować dalszego kupna. Zamiast mięsa, kury, lub jarzyn, kupiłem butelkę wódki i to do domu dla żony i dzieci przyniosłem. Trudno. Przynajmniej ten produkt spożywczy wolny jest od opłat na fundusz prasowy czerwonej falangi.

Obywatel z Bajek.

Przed wędrówką na Saksy.

Obecnie uwijają się po Galicyi agenci pruscy, którzy werbują rolników rolnych na Saksy, namawiając ich, by podpisywali kontrakty na letni sezon robót rolnych. Aby robotników zatrzymać w kraju, najlepszym sposobem byłoby dać im taką zapłatę, jaką dają im w Prusacy. W ten sposób nie zabrakłoby u nas sił roboczych a i pruscy właściciele dóbr i folwarków nie tuczyliby się krwią polskiego robotnika. Robotnicy z powiatu kieleckiego w Królestwie Polskiem, zgodzili się pracować przez całe lato w kraju, jeżeli otrzymają następujące warunki:

1. Mężczyzna, zdatny do kosy i każdej innej roboty, żąda miesięcznie: za marzec, kwiecień, październik i listopad po rb. 7; za maj i wrzesień po rb. 8; za czerwiec, lipiec i sierpień po rb. 10, a podczas kośby i żniw, zamiast płacy miesięcznej, płacę akordową od morga 300-to prętowego — a mianowicie:

Od skoszenia żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa po kop. 80; od skoszenia tychże, ale powalonych po rb. 1 kop. 20; od skoszenia siana, potrawów, koniczyny i traw po rb. 1 kop. 50; wreszcie koniczyny białej i przelotu rb. 1 kop. 80.

2. Kobieta, dziewczyna lub chłopiec: za miesiąc marzec i kwiecień po rb. 6; za maj, wrzesień, październik i listopad po rb. 7; za czerwiec, lipiec i sierpień po rubli 9.

Mieszkanie oddzielne dla mężczyzn i kobiet. Opał w miesiącach mroźnych, światło, pranie dworskie; jedną kucharkę na 20 osób z partyi robotników, lecz płatną przez dwór, która do żadnych innych robót nie może być używana; praczkę z odpowiednią ilością mydła do wyprania raz na tydzień mężczyznom po jednej koszuli, ręczniku i kalesonów, a kobietom, po jednej koszuli, kaftanie, spódnicy, fartuchu i chusteczce. Ordynarya tygodniowo na każdą osobę chleba: mężczyzna 14 funtów, dziewczyna lub chłopiec 12 funtów, w tem połowa razowego i połowa pytlowego, słoniny po funcie, kartofli — ile zjedzą; kaszy jęczmiennej lub jaglanej na zmianę po 3 kwarty; mąki pszennej na kluski po 2 kwarty; grochu po kwarcie, mleka wprost od krowy po pół kwarty codziennie — a w żniwa po kwarcie wreszcie koszta podróży w obie strony, z odwiezieniem do stacyi kolejowej.

Są to warunki wcale umiarkowane. Idzie więc o to, aby zawrzeć wcześnie umowę z robotnikami, dać im odpowiedni zadatek a dla pewności odebrać od nich paszporty. Ale muszą to nasi ziemianie uczynić już teraz, bo za parę tygodni może być za późno. Później możemy narzekać na agitacyę pruską, na ciemnotę polskiego włościanina, ale winę będziemy musieli przypisać sobie sami. Kujmy więc żelazo, póki gorące!

Trup w koszu.

O okrutnej, nieludzkiej zbrodni donoszą dzienniki petersburskie:

W oddziale pakunkowym dworca warszawskiego w Petersburgu znaleziono wielki kosz, z którego rozchodził się nieznośny fetor. Kosz musiano otworzyć. Znaleziono w nim kawałki zwłok mężczyzny bez głowy. W kilka dni później zgłosił się do policyi niejaki Kuźnieców, którego żona, właścicielka pracowni złotogłowiów i tkanin cerkiewnych zatrudniała kilka dziewcząt-pracownic, i doniosł, że ta żona właśnie zginęła gdzieś od kilku dni bez śladu, i że jedna z dziewcząt zeznała, iż zwłoki znalezione w koszu na kolei, będą niezawodnie zwłokami niejakiego Iljińskiego, który odnajmował od Kuźnieców pokój, a który również zginął bez śladu. Zachodzi więc podejrzenie, że Kuźniecowa zamordowała Iljińskiego, a sama zbiegła.

Relacya ta Kuźniecowa okazała się prawdziwą. Stwierdzono, że Kuźniecowa pewnego rana wyprawiła swe pracownice i kucharkę na miasto, a sama pozostała ze starym współlokatorem w domu.

Iljiński był śpiewakiem cerkiewnym, przyczem jednak trudnił się także żebraniną. Nieraz wygadywał się, że już składa ósmy tysiączek rubli, mówiąc, że zamierza zbudować cerkiew, w której sam objąłby funkcye popa. Kuźniecowa — dodać należy — była córką chrzestną starego dziada. Gdy w krytycznym dniu pozostała z nim sama, prosiła go, aby jej napisał list, który ona mu podyktuje. Podczas dyktowania zadała mu polanem kilka ciosów w tylną część czaszki. Kiedy niebawem pracownice i kucharka wróciły z miasta, musiały długo czekać, zanim Kuźniecowa otworzyła mieszkanie. Na drugi też dzień oświadczyła Kuźniecowa dziewczętom, że zamordowała Iljińskiego, zakazała im jednak wspominać komukolwiek o tem, grożąc w przeciwnym razie najokrutniejszą zemstą, poczem dała każdej z dziewcząt po 100 rubli. Zato musiały dziewczęta „wyszorować“ i wymyć do czysta podłogę i ściany pokoju, obryzgane krwią zamordowanego starca. Równocześnie Kuźniecowa odrąbała głowę trupa, zawinęła w starą gazetę i wrzuciła do palowiska pod kuchnię, na której następnie zgotowała wspólne śniadanie.

Dziewczyna wspomniana opowiadała obecnie przed sądem, w jaki sposób głowę zamordowanego starca wpakowano pod kuchnię — i jak po spożyciu śniadania Kuźniecowa wyjęła opaloną już czaszkę, położyła na stolnicy, siekaczem porąbała kości i zmieszawszy je ze śmieciami i popiołem, całą tę mieszaninę wrzuciła do śmieciarki na podwórzu domu, czego dokonawszy, wielce zadowolona, rzekła:

— No teraz wszystko dobrze.

Wieczorem przyszli do Kuźniecowej goście. Piło na urząd, a gospodyni była w różowym humorze; śpiewała, grała na harmonijce, a nawet tańczyła. Tymczasem reszta zwłok dziada leżała w skrzyni, w sąsiednim pokoju. Jeszcze tej samej nocy, po odejściu gości, chciała Kuźniecowa porąbać trupa w kawałki, a pracownice miały je oddzielnie powynosić z domu i wrzucić do kanału. Pomimo jednak, że im okropnie groziła, nie chciały tego uczynić. Tak więc na drugi dzień kupiła Kuźniecowa wielki kosz na bieliznę, porąbała zwłoki i kawałki wrzuciła do kosza, przyczem ciągle klęła: „Widzicie i taki to „czort“ prześladował mnie swoimi umizgami“. W końcu zawołała posłańców i kazała kosz odnieść na kolej.

Z Berlina.

Nad położeniem politycznem, wytworzonem wskutek deklaracyi rządu pruskiego w debacie nad wnioskiem o zaprowadzeniu czteroprzymiotnikowego prawa głosowania, stronnictwa liberalne odbyły naradę. Uznano deklaracyę jako zupełnie niewystarczającą, zwłaszcza, że jest ona sprzeczną z treścią kilkakrotnych oświadczeń rządu i kanclerza o koniecznem uwzględnieniu liberalnych zasad w życiu państwowem.

Uchwalono działać jaknajenergiczniej za powszechnem prawem głosowania i ustanowiono komisyę, której zadaniem jest zwalczać obecne pruskie prawo wyborcze.

Odbyło się nadto 22 zgromadzeń socyalno-demokratycznych, na których przyjęto rezolucye z żądaniem zaprowadzenia powszechnego głosowania.

Po zgromadzeniach odbyła się demonstracya, w której wzięło udział 30.000 ludzi. Śpiewano pieśni robotnicze i wznoszono okrzyki przeciw Bülowowi. Tłum musiano rozpraszać; policya dobyła szabel i **w wielu wypadkach przyszło do poważnych krwawych starć.**

Wielkie katastrofy.

W Borusley w Anglii wybuchła wczoraj, tuż po ukończeniu przedstawienia w teatrze kinematograficznym

wielka panika

z niewyjaśnionej dotąd przyczyny.

Publiczność poczęła cisnąć się do wyjść.

W ciasnych kurytarzach i na wązkich schodach powstał ogromny ścisk, w którym wiele osób uduszono.

16 dzieci poniosło śmierć na miejscu.

a wiele dzieci i osób starszych doznało bardzo poważnych obrażeń.

* * *

W Nowym Jorku zniszczył pożar trzynastopiętrowy gmach, czyli tak zwany drapacz chmur.

Przy gaszeniu pożaru

trzydziestu strażaków

zostało zasypanych gruzami, zaś bardzo wiele osób

utraciło życie

a mnóstwo jest lżej lub ciężej rannych.

Tajemnica szubienicy.

Times opowiada o następującem ciekawem zdarzeniu:

W Londynie miano stracić, mniej więcej przed dwudziestu laty niejakiego Lee'a. Oskarżono go o zamordowanie 70-letniej miss Emy Whitehean Keyse, — i wydano na mocy nie bardzo pewnych dowodów wyrok śmierci. Sprawa przedstawia się tak:

W miasteczku Babbacombe pewnej nocy w lutym 1885, pałac miss Keyse stanął w płomieniach.

Po stłumieniu ognia, znaleziono miss na dywanie martwą i pokaleczoną. Lekarze stwierdzili zgon wskutek zadanych jej ran.

Podejrzenie padło na służącego Lee'a. Ślady krwi ludzkiej znaleziono na odzieży jego, oraz w pokoiku, w którym mieszkał.

Prócz tego znaleziono w odnośnym pokoju i wielki nóż kuchenny, cały krwią ludzką zbroczony.

Lee zaprzeczał, lecz okoliczności przemawiały za jego winą. To też sędziowie przysięgli uznali go winnym zbrodni morderstwa. Trybunał wydał wyrok śmierci, a przewodniczący zdziwiony niesłychanym spokojem skazańca, zwrócił mu na to uwagę.

Skazaniec odparł poważnie: „Jestem spokojny, bo ufam Bogu, który zna moją niewinność".

W parę tygodni potem miano wykonać wyrok.

Lee z odwagą wszedł na rusztowanie, i bez oporu poddał się rozkazom kata. Już zawiązano mu oczy białą chustą, już zadzierzgnięto pętlicę na szyję, już ksiądz kończył modlitwy za duszę skazanego, nadchodzi ostatnia chwila, kat naciska mechanizm — ale skazaniec stoi nietknięty, bo rusztowanie, w które miał się zapaść, niechce się rozstąpić pod jego nogami.

Mimo wszelkich wysiłków, maszynerya szubieniczna wypowiedziała posłuszeństwo.

Poczęto badać mechanizm, sprowadzono na prędce ludzi do naprawy i po raz drugi rozpoczęto straszny akt, i po raz drugi szubienica nie chciała funkcyonować.

Postanowiono więc wykonanie kary odłożyć i odprowadzono nieszczęśliwego do więzienia.

A gdy po zbadaniu maszyneryi, znaleziono wszystko w najlepszym porządku, w parę dni po raz trzeci powtórzono smutną czynność.

Ale szubienica z niewytłumaczonych powodów, po raz trzeci wypowiedziała posłuszeństwo. — Lee'a zamknięto w więzieniu, a opinia publiczna zajęła się gorąco sprawą biednego skazańca.

Potępiono nieludzkość stawiania go trzykrotnie przed widmem śmierci. Ówczesny minister spraw wewnętrznych — William Harcourt, dziś już nieżyjący, zmienił wyrok śmierci na dożywotnie więzienie.

Od tego czasu upłynęło 22 lat. Przed paru dniami obdarzono Lee'a wolnością. Uszczęśliwiony z życia powrócił do matki staruszki i opowiada wszystkim: „że moc Boska kazała nie funkcyonować szubienicy." Utworzyła się z tego nawet legenda cała, której bohaterem jest ów Lee, dotąd utrzymujący, że zarzuconej mu zbrodni niepopełnił.

Sprawcami drożyzny: Socyaliści!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-kat. Hilarego B. — gr.-kat. Melanyi.

We wtorek rzym.-kat. Feliksa z Noli — gr.-kat. Henwar. 1908.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedział. „Sen nocy letniej". — We wtorek „Carmen". — We środę „Bohaterowie". — We czwartek „Lohengrin". — W piątek „Bohaterowie".

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 16-go b. m.). Nowy świetny program.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Sprzedaż pojedynczych numerów „Gońca P." przeniesioną została z dniem 1. stycznia z ul. Krzywej 6, do sklepu na ul. św. Szymona 2. Jest to uliczka łącząca ul. Krzywę z ul. Batorego. Nowy lokal zatem znajduje się o kilkanaście kroków tylko od dawnego.

Zgromadzenie kolejarzy Samopomoc odbyło się w niedzielę popołudniu w sali „Skały" przy licznym udziale członków. Obecnym był poseł dr. Bataglia i delegat krakowski p. Tabaczyński. Obszerniejsze sprawozdanie podamy jutro.

Gorset na nos. Jedna z pierwszorzędnych aptek we Lwowie, otrzymała list następujący:

Wielmożny Panie! Niżej podpisany zapytuje uprzejmie, czy w pańskiej aptece nie można dostać najnowszego przyrządu, tj. gorsetu na nos, w celu nadania mu pięknego kształtu. Gdyby WPan posiadał ów przyrząd w swej aptece, upraszam o łaskawą odpowiedź i podanie ceny. Z szacunkiem: (Podpis i adres).

Widocznie zażartował ktoś sobie z poczciwca, mającego nos brzydki — i teraz molestuje on aptekarzy.

Ów „gorset na nos", przypomina nam „maszynę dla garbatych", o jakiej opowiadał śp. Józef Iwanicki, popularny we Lwowie mechanik. Codziennie, po zamknięciu sklepu, chodził on do kawiarni Schneidra, pił tam herbatę i grał w taroka godzinę, z tymi samymi zawsze partnerami. Jeden z nich, 30-letni mężczyzna, był nizkiego wzrostu i garbaty, i ten właśnie zaprzyjaźnił się z śp. Iwanickim najwięcej. Pewnego razu zwierzył się przed nim, że za dwa lata rozpocznie kuracyę w celu pozbycia się garbu, na pytanie zaś, jak ta kuracya wyglądać będzie, powiedział, że jakiś doktor w Paryżu wymyślił aparat następujący: Płyta stalowa, odpowiednio do wysokości pleców wygięta, opatrzona jest w kilkaset dziurek, w każdej zaś dziurce tkwi śrubka tępo zakończona. Człowiek z wypukłym grzbietem, ubiera więc tę płytę na siebie i co kilka dni pokręca powoli wszystkie śrubki tak, że plecy powoli prostują się coraz bardziej, a po kilku miesiącach są już zupełnie proste, jak u człowieka normalnego.

— Dlaczego pan dopiero za dwa lata chce kupić sobie tę maszynę, a nie zaraz? — zapytał Iwanicki, śmiech tłumiąc.

— Ano, bo widzi pan — powiada przyszły pacyent — gdybym sobie teraz garb naprostował, mogliby mię wziąć jeszcze na dwa lata do „landwery", za dwa lata zaś będę mieć lat 32 i wojska obawiać się nie będę już potrzebował...

Z Filharmonii. Bronisław Huberman, którego koncert odbędzie się we Filharmonii dnia 17-go b. m. produkował się w roku 1892 przed cesarzem Franciszkiem Józefem, który był zachwycony grą Hubermana i ofiarował mu w darze drogocenne skrzypce. Odtąd rozpoczyna się nieprzerwany szereg tryumfów kocertowych Hubermana, a najpiękniejszym z darów z owych czasów pochodzą skrzypce Stradiwariusa, ofiarowane wielkiemu artyście przez jego przyjaciela i protektora hr. Jana Zamoyskiego. Na tych skrzypcach gra Huberman dotychczas.

Nasz reporter pisze:

Szanowna Redakcya może wie o tem, że ja jestem okrutnym wrogiem Prusaków. Aby im raz końca dojechać, obmyśliłem na to niezawodny środek. Mianowicie: artyści teatru miejskiego urządzają dnia 1-go lutego w sali Filharmonii olbrzymi bal maskowy, na którym zgromadzi się elita publiczności. Otóż na tym balu obmyśliłem pokazać tej publiczności wóz Drzymały i rozumie się, kilku artystów i artystek reprezentujących szanowną rodzinę tego wielkiego patryoty. Gdyby mi się to było udało, z państwa pruskiego pozostałoby tylko trochę swędu jak po wystrzale ślepego naboju. Niestety nasza policya odgadnęła moje plany i stanowczo powiedziała, że gdybym się ośmielił nie tylko wóz pokazać, ale tylko samo na-

zwisko „Drzymała“ wypowiedzieć na tej reducie, tak mnie odda pod klucz p. Kurce we furdydze, aby nademną przeprowadził językoznawczo-złodziejskie studya.

Zanim to nastąpi donoszę Szanownej Redakcyi, że we Lwowie spadły ogromne śniegi. Na razie wyrządził on tylko takie szkody: przy ulicy Kochanowskiego zawalił 18 nowych kamienic, przy ul. Krzyżowej 10, przy Grodeckiej 31, a w kilku innych ulicach ogólnie 86 kamienic. Spadając zaś z dachów na głowy przechodniów, potrafił on na razie uśmiercić około stu ludzi, i taką samą liczbę trochę tylko poturbować. Mojem zdaniem śnieg wyrządził naszemu miastu świetną przysługę. Pozawalał od razu wszystkie kamienice, które pojedynczo przez cały rok zawalać się miały i teraz już ludzie mogą spać spokojnie. To co zostało, trzyma się tak silnie, że śmiało można być bezpiecznym przynajmniej do wiosny.

Jakto, proszę Szanownej Redakcyi, jest nowy rok ruski, ale tylko w teoryi. W praktyce wszystkie ukraińskie pisma stary kalendarz puściły w trąbę, a liczą dnie i miesiące wedle naszego kalendarza. Powstał stąd w łonie ruskiego narodu poważny rozłam i słusznie. Skoro Ukraińcy przyjęli nasz kalendarz, to widocznie pragną się z nami zbratać i już więcej na naszym uniwersytecie szyb nie wybijać, tembardziej, że jakiś Moskal zapisał olbrzymi majątek w sumie 100 rubli na założenie ukraińskiego uniwersytetu w Połtawie z prawosławną bazyliką, fabryką pałek i innych humanitarnych zakładów.

W wieczorze, który się odbędzie 14-go b. m. w Domu Narodnym staraniem Komitetu organizacyjnego „Koła muzycznego“ przyrzekli swój współudział pp. Jarosiewiczowa (śpiew), Setmajerówna (fortepian), Szulc (skrzypce), Chmieliński (deklamacya z tow. fortep.) i Konopasek wraz z orkiestrą 15. p. p.

Akompaniament objął łaskawie prof. Neuhauser.

Pozostałe jeszcze bilety są do nabyaia w lokalu „Koła muzycznego“ ul. Jagiellońska 7, oraz w składach nut Wp. Połonieckiego i Zadurowicza.

Latająca kasa teatralna. Mamy „Latającego Holendra“, dlaczego więc nie mielibyśmy mieć latającej kasy teatralnej? Kasę taką zakładają co sobotę i w niedzielę synowie Abrahama, Izaaka i Jakóba. Ludzie ci tak już przyzwyczaili się do „handełe“ i do zbierania grosza, że nie mogąc w szabas i w niedzielę handlować czem innem, handlują biletami teatralnymi. Spotyka ich zato częsta konfrontacya z policyą, ale też na tem się kończy. W sobotę znów aresztowała policya kilku ażioterów, spisała z nimi protokół i puściła ich z ojcowskiem upomnieniem na wolność.

Na gorącym uczynku schwytała wczoraj publiczność Jana Saliszyna. Człowiek ten przyszedł na dwunastówkę do katedry, lecz zamiast modlić się, chciał robić porządki w kieszeniach modlących się. Pierwszą ofiarą jego padła pani Marya Pilarz-Mokrzycka, artystka teatru miejskiego. Zniknął jej bowiem z kieszeni złoty zegarek, różaniec, pugilares z kwotą 40 hal. i osobno w gotówce 80 K. Czarodziej ów po gruntownem oczyszczeniu kieszeni p. Mokrzyckiej chciał jak fatummorganum zniknąć z kościoła, ale oddano go w opiekę policyi, która pobożnisia skazała na rekollekcye.

Precz z cementem pruskim. Gmina miasta Krakowa sprowadzała dotąd kilkadziesiąt wagonów cementu z pruskiego Opola. Obecnie, pod wpływem znanych politycznych wypadków, postanowiła wzywać do konkurencyi jedynie krajowe fabryki cementu, Podgórzu i Szczakowie, zwłaszcza gdy znawcy orzekli, że cement opolski jakością ani taniością wcale nie przewyższa cementu krajowego.

Za przykładem tym pójdą — miejmy nadzieję, wszystkie przedsiębiorstwa budowlane i wszystkie władze autonomiczne i państwowe.

Styczniowa rocznica. Sokół-Macierz urządza w niedzielę dnia 19. stycznia b. r. we własnej sali „uroczysty wieczór ku uczczeniu 45-tej rocznicy powstania 1863/4“ na rzecz wdów i sierót po uczestnikach powstania.

Pomysły Wasińskiego w więzieniu. Sprytny sposób porozumiewania się z swoją szajką obrał sobie Wasiński. Oto postanowił on golić się dwa razy na tydzień, a że golarzem jest więzień, który goli także i towarzyszy Wasińskiego, jego obrał sobie za pośrednika. Polecił mu powiedzieć Uścieńskiemu, aby nie „zasypywał“ swojego „szefa“ pod żadnym warunkiem, a gdyby do tego nie zechciał się zastósować, zagrozić, że poda Uścieńskiego za swego spólnika. Golarz przyjął tę propozycyę do wiadomości, ale nie spełnił życzenia Wasińskiego i zabawił się w „kapusia“. Golarz otrzymał pochwałę, a Wasiński ukarany został w drodze dyscyplinarnej.

Samobójstwo. Dziś rano zastrzelił się przy ul. Kadeckiej l. 6 pod mieszkaniem swych kolegów Maurycy de Bertoldi, akademik liczący 27 lat. Pochodził on z guberni warszawskiej. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Lwowski Moltke. Ajent policyi Distler aresztował Kazimierza Hałasa za zbrodnię przeciw naturze, której się dopuścił aresztowany na 13-letnim chłopaku.

Pomysł arcykapitalny. Przy noworocznym terminie odnawiania prenumeraty powstają zawsze w różnych krajach rozmaite pogłoski o sprzedaży dzienników. Więc też i w tym roku powtórzyło się to samo. Pisma socyalistyczne w Krakowie puściły pogłoskę, że *N. Reforma* ma być sprzedaną; co było a b s o l u t n ą n i e p r a w d ą; a w Wiedniu że ma być sprzedany dziennik *Die Zeit*, co także było wierutnem kłamstwem. W rozmaitych innych miastach rozszerzono o innych dziennikach takie same bajki. Owóż najważniejszą z tych jest rozpuszczona w Londynie wieść, że *Times* jest na sprzedaż. Wieść tę puścił w kurs dziennik *Observer*, którego redaktorem i wydawcą jest lord Northcliffe, człowiek niewielkiego talentu publicystycznego, ale zato ogromnej namiętności. Przebaczyć on nie może *Timesowi*, że zajmuje pierwsze miejsce wśród prasy angielskiej i gdyby mógł, toby jego redaktora Johna Waltera, człowieka wielkich zdolności dziennikarskich, utopił w łyżce wody. Na tę wiadomość *Observera Times* nie zwrócił nawet wcale uwagi i nie odpowiedział ani słowem. *Daily News*, uzupełniając jednak notatkę *Observera*, donosi, że słynny miliarder Artur Pearson czyni zabiegi o nabycie *Timesu*. Natomiast *Daily Chronicle* pisze, że jeden z jej współpracowników udał się do redakcyi *Timesu* i dowiedział się od p. Waltera, że jak był, tak i będzie nadal redaktorem *Timesu*. To oświadczenie dwuznaczne, bo niezaprzeczające pogłosce, że toczą się rokowania o sprzedaż *Timesu*, a tylko zapewniające że zdolny publicysta będzie i nadal redaktorem tego dziennika, dało pochop niektórym osobom w naszem społeczeństwie do poruszenia myśli, czyby nie należało nabyć tej twierdzy, jaką jest *Times*. Otóż sądzimy, że byłaby to inwestycya bardzo kosztowna. Cena *Timesu*, jeżeli naprawdę jest on na sprzedaż, nie musi być niższą od jakich 50 milionów franków, a rozpuszczenie wieści, że nabyli Polacy ten dziennik, osłabiłoby bardzo powagę jego głosu w Europie. Zresztą ta powaga jest dlatego tylko tak wielką, że *Times* nigdy nie angażował się namiętnie w żadnym kierunku. O wszystkiem i o wszystkich mówił zawsze w rękawiczkach, w temperaturze chłodnej i w tonie spokojnym. Nie sądzimy więc, aby było wskazanem dla nas inwestowanie tak ogromnego kapitału dla uczynienia z *Timesu* pisma w rodzaju jakiegoś *Kampfblattu*, co byłoby zupełnie przeciwne jego tradycyi.

Bydlę. Późnym wieczorem na ulicy Piekarskiej, w chwili gdy ulica ta opustoszała, dopuścił się jakiś bydlak gwałtu na 8-letniej dziewczynie. Dziecko nie umiało podać rysopisu owego zwierzęcia.

Nieprzyjemne zajście. Do jednej z lepszych restauracyj pisze, *Słowo Polskie*, przyszedł 10-go b. m. wieczorem koncypient adwokacki dr. N. ze swą żoną i kazał sobie podać kolacyę. Po chwili zauważył dr. N., że siedzący przy drugim stole porucznik zanadto wpatruje się w jego żonę. Oburzony tem dr. N. przystąpił do porucznika i przedstawił mu w cztery oczy impertynencyę jego zachowania się. Krewki porucznik, zamiast przyznać się do winy i przeprosić dra N., przystąpił do jego stolika i w obecności żony i wielu obecnych gości, zażądał od niego adresu. Dr. N. jednak widząc nietakt młodego porucznika, odwrócił się od niego i dalej zajął się spożywaniem kolacyi. Na to porucznik zawołał kelnera (!) i wobec wszystkich zgromadzonych w pokoju gości wręczył mu swój bilet, polecając mu, aby zamienił go z biletem dra N. Obrażona tem towarzyszka dra N. wzięła z rąk kelnera bilet porucznika, podarła go w oburzeniu, wypowiedziawszy parę niepochlebnych uwag o zachowaniu się porucznika.

Porucznik opuścił restauracyę a po chwili zjawił się w towarzystwie kolegi i oto rozpoczęła się druga część awantury. Kolega porucznika po krótkiej z nim naradzie zawołał głośno: „Zaczekaj na niego w bufecie, a jak będzie wychodził, daj mu w pysk“. Słysząc to żona dra N. zaczęła płakać.

Napadnięty dr. N. nie tracąc zimnej krwi, posłał swego służącego, który właśnie się nawinął, dorożką po pomoc policyjną. A była to chwila, gdy koło odważnego porucznika zgromadziło się już czterech kolegów. Niedługo nadjechał agent policyi i ten dopiero zdołał wytłumaczyć p. porucznikowi, że spraw honorowych nie załatwia się w restauracyi i pomógł dr. N. do zajęcia przygotowanej dorożki.

Sprawa rozpatrywaną zapewne będzie przez władze wojskowe.

Psia matka. Helena Kunderman, żona cieśli, zgłosiła się wczoraj w policyi z doniesieniem, iż miała u siebie na wychowaniu czteroletnią córeczkę służącej Józefy Tabaczewskiej. Przed kilku dniami zgłosiła się wieczorem Tabaczewska i zabrała dziecko celem pokazania matce chrzestnej, od tej chwili jednak dziecina przepadła bez śladu.

Policya wdrożyła śledztwo, które wykazało, iż Tabaczewska nienawidziła dziecka, ponieważ musiała płacić za nie po 6 koron miesięcznie Kundermanowej, chcąc się więc pozbyć tego ciężaru, zabrała dziecko od zamieszkałej w ul. Pijarów Kundermanowej i wyprowadziwszy je w ul. Skarbkowską, pozostawiła je na mrozie.

Tabaczewska z cynizmem oświadczyła w policyi, iż chciała się pozbyć niepotrzebnego ciężaru. Dziecinę tę znaleziono — jak donosiliśmy — przed paru dniami i oddano komisaryatowi w tymczasową opiekę.

Papież o gazetach. Ojciec św. oświadczył przed jednym redaktorem, że świat jeszcze niema zupełnego zrozumienia, jak ważna jest prasa. „Ani kler ani lud wierzący nie zajmują się nią tak, jakby było trzeba. Starcy powiadają, że to coś nowego, a dawniej dużo dusz zostało uratowanych, chociaż się o gazety nie troszczono. Łatwo mówią: Dawniej! Dawniej! Ale o tem nie myślą, że dawniej trucizna złej prasy nie była tak rozszerzoną jak

dzisiaj, i że środek na tę truciznę, t. j. dobra prasa nie była tak potrzebną, jak obecnie. My już nie mamy „dawniej“ ale „dzisiaj“. To jest pewną, że lud chrześciański bywa bałamucony, zatruwany i niszczony przez bezbożne gazety. Nadaremnie będziecie budować kościoły i urządzać misye, budować szkoły i pełnić wszystkie dobre uczynki; wszystkie wasze usiłowania będą daremne, jeżeli nie będziecie umieć używać tej broni odpornej i zaczepnej, którą są katolickie i uczciwe gazety!“ Tak sądzi o prasie najwyższa głowa Kościoła.

Z KRAJU.

Ekspozytury pośrednictwa pracy w Oświęcimiu i Boguminie. Utworzone przez ministerstwo handlu w Oświęcimiu i Boguminie ekspozytury pośrednictwa pracy dla robotników powracających z Ameryki, rozpoczęły już swoją działalność. Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego zawiadomił o tem okólnikiem przemysłowców galicyjskich i załączył formularz, zapomocą którego należy zwracać się do pomienionych ekspozytur w razie zapotrzebowania sił roboczych.

ZE ŚWIATA.

Wydanie Goldschmida Austryi. Sprytny włamywacz do Kasy arsenału wiedeńskiego Leopold Goldchmidt, został onegdaj rano jak telegramy donoszą, dostawiony koleją północną z Salzburga do Wiednia i oddany do garnizonowego aresztu. Ponieważ była jeszcze bardzo wczesna godzina, na peronie znajdowało się zaledwie parę osób.

Goldschmidt wysiadł w towarzystwie ekskortujących go strzelców z wagonu III-iej klasy. Minę miał obojętną, czy znudzoną, kapelusz mocno wsunięty na czoło, cały wygląd bardzo niepozorny. Kajdanki na rękach. Gdy rzucił okiem po peronie i spostrzegł tak mało widzów, coś jakby uśmiech rozczarowania przebiegł mu po twarzy.

Wnet otoczył go konwój wojskowy i zaprowadził do inspekcyjnego pokoju, poczem wozem garnizonowym odstawiono go do więzienia i umieszczono w osobnej, pilnie strzeżonej celi, gdzie otrzymał pozwolenie palenia papierosów, i książki, o które prosił.

Śmierć przez imaginacyę. Świat uczony zajmował się już niejednokrotnie pytaniem, czy możliwem by było sprowadzić śmierć człowieka przez imaginacyę czyli przez suggestyę, a raczej, poprostu mówiąc, przez wmówienie w kogoś, że umiera. Jeden z uniwersytetów amerykańskich rozstrzygnął obecnie to pytanie i dał odpowiedź potwierdzającą. Pewnemu na śmierć skazanemu powiedziano, że nie będzie stracony zapomocą elektryczności, ale, że mu otworzą tętnice, tak, że umrze bez bólu skutkiem upływu krwi. Skazaniec zgodził się na to, a wtedy uczeni przystąpili do wykonania planowo ułożonego eksperymentu. Delikwentowi zawiązano oczy i usadowiono go w wygodnym fotelu, na poręczach którego położono ręce straceńca, przywiązując je mocno rzemieniami. Rzemienie połączone były z osobliwym aparatem rurek, przeprowadzających gorącą wodę z laboratoryum w pewnych odstępach czasu. Po ukończeniu tych przygotowań, zapowiedział lekarz, że przystąpi obecnie do otwarcia skazańcowi żył. Tępą stroną scyzoryka przejechał po rękach skazańca w miejscu, gdzie są tętnice (puls), a równocześnie puszczono gorącą wodę, tak, że spływała mu po rękach i musiał mieć wrażenie, że to jego własna krew ciecze. Podczas tego lekarze mierzyli ciągle temperaturę jego ciała, liczyli uderzenia serca i tętnic i rozmawiali głośno tak niby na seryo naukowo, jak gdyby istotnie dokonano otwarcia tętnic. Wreszcie udali, że ważą ilość wyciekłej rzekomo krwi, i zauważyli, że u skazańca czynność serca znacznie już osłabła. Po upływie 20 minut wpadł on w omdlenie, a po dalszych 30 minutach serce zupełnie bić przestało. Wszelkie próby przywrócenia skazańca do życia okazały się bezskuteczne, a gdy po dwóch dniach stwierdzono objawy zupełnego rozkładu ciała, okazało się niewątpliwem, że w tego człowieka zupełnie zdrowego śmierć poprostu wmówiono. Tak przynajmniej donoszą pisma amerykańskie. Wypadek ten jednak, jakkolwiek możliwy, nie może stanowić reguły i nie może być podstawą do wprowadzenia nowej metody tracenia skazańców za pomocą suggestyi.

Fałszywy komisarz policyi. W dyrekcyi policyi wiedeńskiej zgłosił się onegdaj niejaki Franciszek Kober, kantorzysta, liczący lat 19, karany już dawniej za oszustwo i sprzeniewierzenie i doniósł, że jest ścigany przez policyę w Gracu za różne oszustwa. Z badania Kobera okazało się, że jest on identycznym z tym ptaszkiem, który w połowie grudnia r. z. zamieszkał we Wiedniu pod nazwiskiem Gwido Boller u niejakiej Rozalii Schilling, której przedstawił się w charakterze komisarza policyi. Od Schillingowej i jej kuzyna Leandra Diezla wyłudził pod pozorem wyrobienia temu ostatniemu posady woźnego przy policyi, różne kwoty pieniężne, pozostał dłużnym za mieszkanie 34 koron, a skradłszy z zamkniętej komody kosztowności wartości 75 koron, ulotnił się jak kamfora. — Stwierdzono dalej, że Kober w tym mniej więcej czasie przybył do mieszkania modniarki Franc. Ledwina, przedstawił się jako komisarz policyi, mający polecenie aresztowania modniarki. Ta jednak — energiczna snać niewiasta — nie poczuwając się do żadnej winy, nabrała bezimiennego komisarza z góry i wyrzuciła za drzwi.

Kober jest wreszcie owym fałszywym komisarzem policyi, który w październiku r. z. szukał w jednej z kamienic przy ulicy Volkerta niejakiej „panny Mizzi“. Stróż wskazał mu mieszkanie panny Mizzi Starck na pierwszem piętrze. Wszedłszy do jej mieszkania przedstawił się Kober (nie podając swego nazwiska) jako komisarz policyi, zażądał papieru i pióra, spisał „nationale“ Starckównej, poczem oznajmił jej, że przed dwoma dniami aresztowała policya jakiegoś rzezimieszka, u którego zakwestjonowała drogi pierścień i że złodziej zeznał, iż pierścień ten darowała mu panna Mizzi, zamieszkała przy ulicy Volkerta nr. 17. Gdy Starckówna zapewniała, że o niczem nie wie, komisarz zamyślił się chwilę, poczem rzekł: „Być może, iż mieszkają w tym domu jeszcze inne „panny Mizzi“ — (Mizzi, zdrobniałe i spieszczone Marya, jest w Wiedniu bardzo pospolitem imieniem żeńskiem. Przyp. Red.) — proszę mi je wszystkie tu sprowadzić“. Panna Starck wyszła i długą chwilę trwało, nim wróciła z czterema innemi paniami z tej kamienicy noszącemi to samo imię. Komisarz zażądał od nich kartek meldunkowych a gdy odpowiedziały, że kartki te są u dozorcy domu, oświadczył, że sam zbiegnie po nie do stróża.

Jak zbiegł — tak się i więcej nie pokazał, a tymczasem panna Starck spostrzegła brak portmonetki z 25 koronami, którą pozostawiła na komodzie, a którą „pan komisarz“, korzystając z jej chwilowej nieobecności, zabrał ze sobą, na pamiątkę tej swojej „urzędowej“ czynności.

Sprawa ta narobiła swego czasu wiele w Wiedniu rumoru, ale sprawcy wówczas nie wykryto, dopiero teraz sam się zgłosił i opowiedział swoje komisarskie sztuczki.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Aresztowanie Wasińskiej. Na dworcu w Jarosławiu aresztowała wczoraj popołudniu lwowska policya Władysławę Wasińską, żonę Wasińskiego. Wasiński po powrocie z Pragi przebywał u niejakiego Wallocha w Samborze, tam też umieścił swoj kufer, dlatego poszukiwania za tym kufrem, o którem już wspomnieliśmy, były bardzo utrudnione. Następnie podjął go młody człowiek, jak się zdaje Hüttner i dał go na wóz chłopski do wyekspedyowania. Dowiedziano się jednak o tej manipulacyi i aresztowano Wallocha z żoną. Wasińska zaś po zniknięciu męża pojechała do Jarosławia, tu jednak w chwili wysiadania na dworcu przytrzymano ją. Znaleziono przy niej 480 koron w banknotach. Tłumaczyła się, że więcej pieniędzy niema, jak również, że nie wiedziała, iż mąż jest takim rozbójnikiem.

Tak więc całe to towarzystwo powiększyło się o trzy osoby. Dalsze dochodzenia w toku.

Mord. W fabryce Lewińskiego miano zamordować jakiegoś robotnika. W chwili oddania numeru na prasę, pojechała na miejsce komisya policyjna.

TELEGRAMY.

O co się pojedynkowali?

Wiedeń. Onegdaj odbył się tu pojedynek posła do Sejmu bukowińskiego Onciula z redaktorem „Czernowitzer Tagbl.“ Klügerem. Obaj odnieśli lekkie skaleczenia i pogodzili się ostatecznie.

(Geneza pojedynku jest następującą: Klüger zarzucił w swym dzienniku Onciulowi różne niehonorowe czyny. Onciul odpowiedział na to ostro w Sejmie, a zobaczywszy następnie Klügera w klubie sejmowym, uchwycił go z tyłu za szyję dusił i wypchnął za drzwi. Klüger posłał Onciulowi wyzwanie. Do pojedynku nie przyszło zaraz, bo sąd honorowy badał, czy Onciul zasługuje na honorową satysfakcyę, aż po korzystnem orzeczeniu przyszło do pojedynku, o którym donosi telegram).

Pereat rex.

Lizbona. Onegdaj w Operze, podczas przedstawienia „Hernaniego“, publiczność urządziła demonstracyę przeciw obecnym w teatrze królowi i następcy tronu, a za pretendentem do tronu ks. Migeulem Braganza. Podczas antraktu rzucono z galeryi na salę mnóstwo proklamacyj ks. Miguela do Portugalczyków, a podczas tego publiczność wołała: „Pereat!“, zwrócona do loży królewskiej, a równocześnie wznosiła okrzyki na cześć ks. Miguela. Policya usunęła natychmiast te proklamacye i aresztowała wiele osób. Król i królewicz opuścili operę przed końcem przedstawienia.

Potężne oszustwo.

Paryż. Chemik Lemoine, który pod pozorem wyrabiania sztucznych dyamentów wyłudził od prezydenta towarzystwa kopalń dyamentowych de Beers paręset tysięcy franków, podobnego oszustwa dopuścił się na syndykatach dyamentowych w Nowym Yorku, Hamburgu, Frankfurcie i Berlinie. Ogółem wyłudził do 6 milionów franków. Prowadził dom na wielką skalę w pałacu Scribego, utrzymywał stosunki z dygnitarzami rządowymi i z arystokracyą, a nikt niewiedział, że Lemoine był już za podobne oszustwo karany.

Następca Roosevelta.

Nowy Jork. Prezydentem Stanów Zjednoczonych zostanie prawdopodobnie kandydat stronnictwa republikańskiego Taft. Jako zwolennik równouprawnienia murzynów z białą rasą będzie miał silne poparcie i ze strony murzynów.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta a od 1/. do 31/. codzień §

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiatkowskich w Białej.